

## PANEL:

### KULTURA ŻYDOWSKA W ŚWIADOMOŚCI POLAKÓW I WSCHODNIOEUROPEJCZYKÓW, KSIĄŻNICA PODLASKA IM. ŁUKASZA GÓRNICKIEGO W BIAŁYMSTOKU, 6 MAJA 2019 ROKU

**Prowadzenie: Jarosław Ławski**

**Prof. Jarosław Ławski (JŁ)** – Szanowni Państwo, witam serdecznie w drugim dniu Konferencji. Przypomnę program. Zaplanowaliśmy na początek panel: „Kultura żydowska w świadomości Polaków i Wschodnioeuropejczyków”. Mamy około czterdziestu pięciu minut, do godziny. Potem w programie widnieje osiem referatów, ale po różnych zmianach będzie ich prawdopodobnie sześć, siedem. Jeden z referatów wystąpił bowiem już wczoraj zamiast Pana dra Marka Szladowskiego. No i gorąco zachęcam tych wszystkich, którzy nie śpieszą się do domu, żeby zostali na poczęstunek o godzinie trzynastej.

Proszę Państwa, tradycyjnie zwracam się do wszystkich referentów o nadsyłanie tekstów. Nie wiem, czy Państwo wczoraj zauważyliście, że pomimo moich apeli zawsze wygląda to tak samo. To znaczy, drukarnia przywozi rano pierwszego dnia dwadzieścia egzemplarzy nowej książki. Co roku piszę informację, że teksty zbieramy do końca września. To jest sporo czasu, wydawałoby się. Prawda? Od maja do końca września. A potem do końca marca walczę z autorami. Tak było też w tym roku. Bardzo Państwa proszę, żeby zaplanować sobie chociaż kilkumiesięczne przyspieszenie z oddawaniem prac. Jak zwykle mile widziane ilustracje. Jak Państwo widzieliście, tom ostatni jest dość bogato ilustrowany. Myślę, że w książce o artystach i sztuce to jak najbardziej pożądanym elementem. I jeszcze raz za-

pewniam wszystkich – chyba użyję neologizmu „punktowiczów” – że książki będą punktowane i wydawane we właściwych wydawnictwach.

\*

(JŁ) Szanowni Państwo, pomyślałem sobie parę miesięcy temu, że zawsze – mówiąc o polsko-żydowskich relacjach – odnosimy się do przeszłości dalszej lub bliższej. Stąd myśl, by na sesji o artystach porozmawiać też o polsko-żydowskich związkach literackich, muzycznych we współczesności. Zdaję sobie sprawę z niestychanego skomplikowania terminologicznego. Co to bowiem znaczy „polsko-żydowskich”? Możemy wybrać kilka opcji i mówić o relacjach polsko-izraelskich, o artystach izraelskich.

W ubiegłym roku na konferencji mieliśmy bardzo ciekawe wystąpienie Pani prof. Rachel Feldhay Brenner (University of Wisconsin-Madison) *O pograniczu: kryzys tożsamości Palestyńczyków w Państwie Syjonistycznym. Twórczość Emila Habibi*. Mówiła o Palestyńczyku Emilu Habibim [1921–1996 – Red.] jako o artyście izraelskim, który – jak sama twierdziła – całym sercem zwalczał państwo Izrael i kulturę żydowską. A jednak też z jej niezmiernie wyważonego referatu, który możecie Państwo przeczytać, wynikało, że Habibi integralnie należał do kultury izraelskiej. Stymulował w niej bowiem ważne dyskusje o relacjach Żydów, Palestyńczyków, prawie do ziemi, polityce państwa Izrael.

Wiadomo mniej więcej, jak relacje polsko-żydowskie się przekształcały. Najpierw był temat żydowski religijny, potem – gdzieś tak od oświecenia – świecki żydowski temat literacki. Następnie to się komplikuje. Pojawiają się w naszej kulturze pierwsi pisarze polsko-żydowscy, czy pochodzenia żydowskiego pisarze polscy. Już od Juliana Klaczki [1825–1906]. W drugiej połowie XIX wieku ta sprawa się jeszcze bardziej komplikuje. Mamy wtedy bowiem też do czynienia z pisarzami asymilatorami, właściwie twórcami polskimi, żydowskiego pochodzenia, choć niektórzy określają ich jako pisarzy żydowskich czy polsko-żydowskich. No i tak to trwa – oczywiście połączone z wątkami antysemitycznymi, czasem filosemitycznymi – do współczesności.

Wszystkie te historie jakoś rejestrujemy w naszej wyobraźni. Każdy z nas ma pewne wyobrażenie owych relacji polsko-żydowskich w przeszłości. Chciałbym zapytać Państwa o stan wiedzy, świadomości współczesnych Polaków, Środkowoeuropejczyków na temat współczesnej kultury żydowskiej. Jak to, Państwa zdaniem, wygląda? Czy my coś o tej kulturze wiemy

sami? Czy mamy zbiorowe wyobrażenie o kulturze żydowskiej? Tu znów występuje nieprawdopodobne skomplikowanie terminologiczne. Wczoraj z Panią prof. Lucyną Aleksandrowicz-Pędich rozmawialiśmy o tym, jak mówić o pisarzach Żydach z Ameryki. To są artyści niewątpliwie żydowscy, ale chyba trafniejsza jest nazwa żydowsko-amerykańscy czy amerykańsko-żydowscy. Lepiej to określenie oddaje cały kontekst, w jakim oni tworzą.

Więc nawet w tym ujęciu najszerszym, obejmującym twórców z Izraela, z Ameryki, pytam, czy mamy jakieś wyobrażenia o tej kulturze?

Moniko, ponieważ kiwnęłaś głową, to rozumiem, że to był znak, iż pierwsza chcesz opowiedzieć o swoich wrażeniach ... [*śmiech*].

**Dr Monika Szablowska-Zaremba (MS-Z)** – Ja tak kiwałam głową, słuchając całego wywodu, przytakując zarazem potrzebie takowej dyskusji. Może najpierw odwołam się do doświadczenia naszej Pracowni Literatury Polsko-Żydowskiej KUL. Otóż, udało nam się nawiązać kontakt z pokoleniem w moim wieku. To nie są młodzi ludzie. Jest w tym olbrzymi problem, ale okazuje się, że osoby po czterdziestce, po pięćdziesiątce są w Izraelu i bardzo mocno identyfikują się z kulturą polską. Co więcej, pragną zaistnieć w kulturze polskiej: albo sami tłumaczą swoje wiersze, albo piszą tylko po polsku. To zaś, jak wiadomo, spycha je na margines tamtego życia, czego trzeba być w pełni świadomym. Dla mnie osobiście było bardzo dużym zaskoczeniem, gdy zwróciliśmy się do Jonathana Barkai czy Wioletty Wejman z prośbą o to, aby przyjechali do nas, do Lublina i opowiedzieli o swojej twórczości oraz ją przedstawili. Na piękną reakcję zdobyli się moi studenci, którzy przeświadczeni byli, że właściwie dialog polsko-żydowski, jeżeli chodzi o literaturę, zamyka się we wrześniu 1939 roku. No bo cóż po tym może być? Oczywiście, wydarzenia, fakty historyczne, jakby istniały, ale nie odczuwali tego w ogóle w literaturze. I nagle okazuje się, że przyjeżdżają twórcy, którzy teraz właśnie tworzą w Izraelu. Wydają tomy dwujęzyczne. Dla nich przebywanie w kulturze polskiej jest potrzebą wewnętrzną. To kształtuje ich tożsamość.

Aczkolwiek kiedy rozmawiałam z nimi, naszymi gośćmi, troszkę poważniej, zaczęłam dociekać, jak się odnajdują w kulturze polskiej. Bo to nie są ludzie – szczególnie Jonathan Barkai – którzy by partycypowali w tym przez dłuższy czas. On jednak został wychowany w Izraelu. Ale twierdzi, że nie wyobraża sobie, by nie było w jego życiu polskich elementów. I wtedy zadałam mu pytanie: „Ale czy one funkcjonują, kiedy piszesz po hebraj-

sku?” Powiedział mi: „Nie, to są dwie różne przestrzenie. Istnieją punkty wspólne, takie, że i polski, i hebrajski czytelnik je przyjmuje. Natomiast kiedy tworzę lub przekładam własne utwory, to dostosowuję język do odbiorcy, gdyż inaczej nie byłbym zrozumiały”. Obecnie, z tego, co on opisuje, jest skupisko polskojęzyczne, ale brakuje im przede wszystkim młodych osób. Patrząc na ich perspektywę, nie ma tych zagorzałych reprezentantów środowiska, nawet w średnim wieku, którzy by rzeczywiście stanowili sztyndar i godnie reprezentowali własną grupę. Mamy tutaj do czynienia z jednostkami. I właściwie mówiąc dzisiaj o polskiej kulturze w Izraelu, wymienia się cztery nazwiska. To są osoby fantastyczne, same w sobie, ciekawe, czasem inspirujące, ale nie mają tam żadnego – z tego, co rozumiałam – pola odniesienia. Właściwie tworzenie po polsku – jak powiedziała Wiola Wejman – to bycie na marginesie życia kulturalnego.

**(JŁ)** – Do mnie zawsze przemawia dosyć straszny obraz schyłku życia polskojęzycznego w Izraelu, który kreśli Ryszard Löw w swoich szkicach. Przecież pokazuje bardzo wyraźnie, jak różne pokolenia, które przybyły tam po II wojnie światowej, starzeją się. Ukazuje w jednym ze swoich tekstów obraz niszczenia polskiej biblioteki z rodzimymi zbiorami. To jest chyba jeszcze bardziej skomplikowane. W kulturze żydowskiej, izraelskiej funkcjonuje jednak polska klasyka – i ta dawniejsza, i ta nowsza. Z tej dawniejszej – Adam Mickiewicz i Henryk Sienkiewicz mają pozycję w pismach klasyków kultury żydowskiej absolutnie niepodważalną. Tego się nie da zanegować. Z kultury nowszej, na pewno Wisława Szymborska jest obecna...

**(MS-Z)** – Zbigniewa Herberta bardzo lubią.

**(JŁ)** – Herberta lubią. Właśnie, kogo jeszcze? Danielu, ty jesteś w pewnym sensie trudnym przypadkiem [*śmiech*]. Powiniennem Ciebie złośliwie zapytać o relacje kaszubsko-polsko-żydowskie jako ojca ustanowiciela etnosu kaszubskiego. Jak ty to widzisz szerzej?

**Dr hab. Daniel Kalinowski, prof. AP (DK)** – Chciałbym troszeczkę z innej perspektywy popatrzeć, bo rzeczywiście pracuję w Słupsku, w przestrzeni, która jest wielokulturowa, ale z nieco odmienną konfiguracją, niż to ma miejsce w Białymstoku.

**(JŁ)** – Zupełnie innej!

**(DK)** – Jeżeli pada pytanie dotyczące tego, co się dzisiaj postrzega z kultury żydowskiej w mieście stutysięcznym jak Słupsk, to chcę powie-

dzieć, że z pewnej perspektywy patrząc, jest całkiem niezłe. Tylko co to znaczy? Niezłe pod tym względem, że w pewnym momencie, w latach 90. XX wieku, zrobił się swoisty „przewiew” wśród środowisk decydenckich, głównie miejskich i także uniwersyteckich, aczkolwiek Akademia Pomorska nie jest uniwersytetem. Darek [Sikorski], Tadeusz [Sucharski] i ja, rzeczywiście w trzy osoby, w jednym Instytucie Polonistyki pracowaliśmy nad tym. Pojawiło się więc bardzo przyjemne zagęszczenie, co powodowało, że pewne akcje mogły się odbywać, łącznie z wizytą ówczesnie jeszcze panującego ambasadora Izraela w Polsce, który zresztą nie tylko raz, ale już trzykrotnie się u nas pojawił. W takim Słupsku, w którym społeczności żydowskiej jest bardzo mało, może około pięćdziesiąt osób...

**(JŁ)** – Czy to był ambasador Cwi Raw-Ner, czy jakiś inny?

**(DK)** – Szewach Weiss...

**(JŁ)** – Szewach Weiss jeszcze...

**(DK)** – O Szewachu Weissie mówię. On co jakiś czas przyjeżdża, ponieważ w Gdańsku i troszeczkę w Słupsku jest ku temu sprzyjająca atmosfera. Dlaczego? Bo zwykli ludzie, którzy nie mają w Słupsku, czy na Pomorzu Środkowym, korzeni trójpokoleniowych lub starszych, cały czas – może trochę projektują – poszukują swoich odległych przodków. Im głębiej, tym lepiej. I w tym poszukiwaniu odkrywają, że mieszkają w Zachodnim czy Środkowym Pomorzu. Więc widzą, że rodzice są z różnych stron – na przykład z Wielkopolski, ze Śląska, z Wileńszczyzny, z terenów Lubelszczyzny...

**(JŁ)** – Z Bieszczad. Akcja „Wisła”...

**(DK)** – Z Bieszczad. Naprawdę bardzo różne konfiguracje. Ludzie się odkrywają. Nie ma tutaj Grzegorza Czerwińskiego, ale chcę powiedzieć, że w Słupsku Tatarzy się odkryli...

**(JŁ)** – Wiem, wszędzie odkrywamy Tatarów...

**(DK)** – Był wieczór tatarski. I przyszło sporo ludzi, nagle się okazało, że ktoś jest Tatarem. No i pięknie! Natomiast stale pojawia się kontekst niemiecki. Nieustannie ujawniają się tu Niemcy. Wśród takich *coming outów* niemieckich jedna z Pań, która ostatnio niestety zmarła, acz przez wiele lat była przewodniczącą wspólnoty niemieckiej w Słupsku, przyznała się pod koniec życia, że była Żydówką. Jakie to piękne. To pokazuje żywotność tematu. Żywotność, bo to prywatna rzecz, ale później uruchamiają się potrzeby, czy naukowego, czy jakiegoś usystematyzowanego przyjrzenia się

sprawie. Mówiąc o tym dobrym klimacie, napomknę, iż na przykład kilka osób przeforsowało, by w Słupsku pojawiła się pierwszy raz ulica ważnego żydowskiego działacza – przedostatniego przed wybuchem II wojny światowej miejscowego rabina, Maxa Josepha [1868–1950 – Red.]. Jest on dosyć ważny, jeżeli chodzi o intelektualną stronę judaizmu reformowanego. Dostłownie rok temu wyszła po hebrajsku książka, która została w Słupsku złożona jako maszynopis.

Wydaje się to zatem chyba ważne dla tożsamości tej garstki Żydów, ale i dla zwykłych mieszkańców dzisiejszego Pomorza, że jednostki muzealne podejmują się konserwacji zbiorów takich rzeczy, jak pozostałości po Maxie Josephie. Żyje jego wnuk, który mieszka w Hajfie i który robi biznes w Ustce. Jest specjalistą od transportu morskiego. I to bardzo ciekawe – że jest bogatym człowiekiem. Zasponsorował rekonstrukcję ogrodzenia, które stało przed synagogą słupską. Została ona w czasie kryształowej nocy zniszczona, ale on miał gest i na podstawie dokumentów zostało ono, to ogrodzenie, odnowione i dzisiaj stoi. Dom pogrzebowy został odremontowany. Postawiono tablicę. Dom, w którym mieszkał Max Joseph, również posiada tablicę. Fundacja Żydowska Rafaela ma nową fasadę z tablicami. Dużo rzeczy się dzieje. Myślę, że to jest właśnie współczesny odbiór. Fakt, że zawsze znajdują się dziarscy chłopcy, którzy przyjdą i zamalują jakimś sprejem kawałek tablicy, no ale cóż, to jest pewnie koloryt lokalny słupski albo polski.

**(JŁ)** – To nie jest wcale tylko słupski, ale światowy koloryt. Polecam podróż do Niemiec w tej sprawie.

**(DK)** – Muszą się uaktywnić jacyś mięśniacy, którzy swój wysiłek na spreju wyrażą. Więc takie rzeczy też się dzieją. Ale jeszcze raz wracam do meritum. Jest jednak więcej pozytywnych sygnałów na temat owej obecności. Bo materialnie to już funkcjonuje. Pytanie, czy duchowo również? Tu jest gorzej z tą wspólnotą. Nadmieniona przewodnicząca wspólnoty niemieckiej, która się przyznała, że jest Żydówką, poza dwoma wspomnieniami nic nie napisała. To jest też kłopot komunikacyjny. Na pewno w Białymstoku, jeżeli mówimy o Żydach, będziemy się posługiwać pewnie polskim, rosyjskim, ewentualnie jidysz. Natomiast w Słupsku – mówiono w tych kręgach po polsku i po niemiecku. Inne języki nie wchodziły tu w rachubę. Tam się jidysz w kulturze niemieckiej nie do końca przyjęło. Jeżeli miejscowi

Żydzi deklarowali się na stronę syjonistyczną, to od razu wchodzili w kręgi wpływów języka hebrajskiego. Język jidysz nie był wśród nich popularny.

Dzisiaj znajomość niemieckiego jest dużo słabsza niż kiedyś. I tu pojawia się pewien kłopot komunikacyjny. Ludzie nie chcą sięgać do starych rzeczy, bo mają swoistą blokadę. Natomiast są „nowi” i „starzy” Żydzi. Pojawia się na przykład małe miasto, które zamieszkuje około czterdziestu, pięćdziesięciu Żydów, ale funkcjonują dwa związki. Jeden jest... [*śmiech*].

**(JŁ)** – Danielu, to też jest uniwersalne. Państwo słyszeliście, że mamy w Białymstoku – wedle naszych obliczeń – kilkunastu Żydów. To może być nawet liczba przesadzona. Ale odnotowujemy przynajmniej trzy grupy rywalizujące o zagospodarowywanie pamięci żydowskiej i dwie formacje walczące ze sobą, powiedziałbym, w sposób zasadniczy o wymiar religijny żydowskości.

**(DK)** – Dla człowieka z boku to proste: ja sobie mogę wybrać. Na przykład, gdy są dni kultury żydowskiej organizowane przez jeden związek, a potem inne działania prowadzone przez niezależną gminę żydowską. I w tym momencie, że tak powiem, mogę wybierać dzisiaj jak w markecie. Albo idę na spotkanie z rabinem Michaelem Schudrichem, a jak nie, to idę do konkurencji, gdzie Schudrich nie jest poważany, a są inni rabini i tam też coś się rozgrywa. Ale czemu nie? Myślę, że dla mnie i też dla ludzi, którzy z boku patrzą, czy chcą generalnie więcej informacji uzyskać o kulturze żydowskiej, to oznacza różnorodność.

Powstają również teksty. Jeden z przedstawicieli bardzo małej wspólnoty żydowskiej ma zapędy literackie. Co prawda dzisiaj rynek jest inny, więc nie wydaje książek tradycyjną formą, ale pojawiają się na płytach lub po prostu jako PDF-y. Uważam że dla przyszłości badań odkrycie tożsamości polsko-żydowskiej na takim wielokulturowym, ale generalnie bardziej już chyba polskim Pomorzu, jest to przestrzeń do opracowania.

Natomiast, niestety, to, od czego zacząłeś, Jarku, czyli wywołałeś temat żydowski w kulturze kaszubskiej, należy pamiętać, że II wojna światowa zrobiła swoje i nie ma – a jestem badaczem tej literatury – nic żydowskiego *à propos* Kaszubów po 1945 roku.

**(JŁ)** – Ale to Ty mnie zainspirowałeś, bo musiałem czytać Twoje ważne prace. Ostatnio służbowo. Myślę, że zarysowują się dwie ważne kwestie.

Po pierwsze, wątek żydowski w każdym środowisku regionalnym trochę inaczej się rozwija. Mnie zawsze denerwuje, jak patrzy się na Białystok,

Słupsk czy Wrocław tylko z perspektywy warszawskiej albo krakowskiej, czy jakiejś innej. My tu żyjemy naprawdę w innym świecie trochę i w odmiennych uwarunkowaniach. Mamy swoje wojny, napięcia, potencjalnie bardzo ostre konflikty. O czym reszta kraju nie wie! I wątek żydowski, siłą rzeczy, nabiera pewnej delikatności.

Druga rzecz Danielu, o której wspominałeś, to wymiar duchowy. Zastanawiam się, czy od zwykłych ludzi można aż tyle wymagać.

Z mojego punktu widzenia ważne i chyba dobre jest to, jeśli w danej kulturze istnieją jakieś jej nazwiska wywoławcze, z którymi jest ona kojarzona. W moim przekonaniu, we współczesnej kulturze żydowskiej takim nazwiskiem wydaje się na przykład Amos Oz [1939–2018 – Red.]. To jest swoisty fenomen, bo udało się go, przy niemałych zasługach „Gazety Wyborczej”, w Polsce wylansować. Podobnie było w relacjach polsko-ukraińskich z Jurijem Andruchowyczem. Z Andrzejem Stasiukiem po tej drugiej stronie. Strasznie się Ukraińcy denerwują na taką kreację, bo oni uważają, że mają wielu równie dobrych czy lepszych pisarzy. Ale dla wyobraźni społecznej, zbiorowej Amos Oz zrobił, moim zdaniem, więcej niż setki pisarzy mniejszej miary. Jeśli chodzi o warunki rozwijania się na Pomorzu omawianego tematu, to znam go z drugiej strony Wisły, z Prus Wschodnich, skąd jestem. Te warunki były tam bardzo podobne. Niemczyzna, hebrajski, pierwsze pismo hebrajskie na świecie. No i też radykalne, całkowite wymazanie owej żydowskości, aż do korzenia, wyniszczenie absolutne przez sąsiadów niemieckich. Od pięciu do dziesięciu tysięcy, niektórzy mówią kilkanaście tysięcy Żydów zostało zgładzonych.

Joanno, chciałaś zabrać głos?

**Joanna Tomalska-Więcek (JT-W)** – Tak, zgłaszałam chęć. Wychodzi na to, że jestem osobą pełną wątpliwości. Przyznaję się. Szukam. Posiłkuje się tutaj bardzo pięknym esejem na temat narodowości, co do której zastanawiam się, czy nie projektujemy dzisiaj naszego wyobrażenia o niej wprost na ideę tożsamości w przeszłości. Jak traktować tych wszystkich pisarzy, którzy w XVII wieku pisali w obronie prawosławia po polsku? Byli wielkimi twórcami. Jak pojmować, o czym wczoraj rozmawiałam w kularach, Tadeusza Kościuszkę [1746–1817 – Red.], wybitnego patriotę? Tu też anegdota z życia własnego. Byłyśmy z koleżanką w Kownie i konserwatorka odnawiała obraz przedstawiający XVIII-wiecznego kawalera. Na nasze pytanie: „Kto to?”, odpowiedziała: „A nie znacie, to taki litewski patriota

Oginskas” [*śmiech*]. A Iwan Chrucki, skądinąd syn unickiego kapłana, a ci wszyscy artyści żydowscy, których znaczna część, pochodząca z naszej części Europy, uważała się w okresie międzywojennym za obywateli rosyjskich? I taką narodowość podawała w katalogach wydawanych we Francji. Czy rzeczywiście są Rosjanami i za takich ich trzeba uważać? Na ile dla nas to jest ważne? Czy przestają przez to być nasi? Moje badania obejmują również strony internetowe. Okazało się, że nasi wschodni sąsiedzi wykorzystali bardzo szybko naszą lukę, gapiostwo i niechęć do przyznawania się do nich i uznali ich wszystkich hurtem za wybitnych malarzy białoruskich.

(**JŁ**) – Wszyscy pisarze polscy, którzy tworzyli na ziemiach obecnie białoruskich i mają w Internecie polskie noty w Wikipedii, są tam przedstawiani jako pisarze białoruscy. W antologii XIX-wiecznych pisarzy Białorusi 80–90% twórców stanowią klasycy polskiej literatury. Moim zdaniem, to bardzo pięknie w takim wymiarze szlachetnym, ale to wskazuje, że kultura białoruska jest w opłakanym stanie. Tak wyglądają realia.

(**JT-W**) – Jeszcze jedno zdanie. Ponieważ padło pytanie o kontakty i możliwość promowania kultury izraelskiej. Właśnie dzisiaj będę się spotykała z gośćmi z Izraela, co uniemożliwia mi uczestnictwo do końca w naszym spotkaniu. Od razu się ekskuzuję. Żałuję, ale tak się życie układa...

(**JŁ**) – Oto jest wyjście z sali, proszę Państwa! Naprawdę. Zabieram głos i wychodzę z sali [*śmiech*]. Tak, oczywiście rozumiem te wszystkie wątpliwości, Joanno. Pracujemy na europejskim Wschodzie od ponad dziesięciu lat. Dobrze są nam znane pewnie te porywy szlachetności, że można mieć dziesięć tożsamości. Ale nie chciałbym się, proszę Państwa, oglądać w swojej pośmiertnej masce jako pisarz niemiecki, rosyjski czy białoruski. Bo dziś nie wiem, gdzie będą kiedyś dawne Prusy Wschodnie, skąd pochodzę. Ta sprawa jest, o czym się głośno nie mówi, *in statu nascendi*. To trwa.

Wszystko się jednak we mnie burzy, kiedy czytam o osobach, które całe życie wysiłek życia włożyły w to, żeby do jakiejś kultury przynależeć, czy z którąś z nich się utożsamić, a dowiaduję się, że współczesny badacz mocą swojego „autorytetu” przyznaje im zupełnie inną narodowość. Przecież w kwestiach żydowskich niestety też takie sprawy mamy. Będzie tu dziś referat Pani dr Niny Taylor-Terleckiej (Oxford, Wielka Brytania) o Alfredzie Gradsteinie [*Twórca pieśni masowej. Alfred Gradstein i jego świat* – Red.], który odczytamy. Był on Żydem, ale zrobił wszystko, żeby pozosta-

wać kompozytorem polskim. Nie widzę powodu, żeby się posuwać aż tak daleko, by czynić z niego na przykład Niemca czy Rosjanina.

(MS-Z) – Przepraszam, że się wtrącę, ale coś mi się skojarzyło. Odwołam się w tym miejscu do Juliana Tuwima [1894–1953 – Red.], ponieważ pewnego dnia Pani prof. Monika Adamczyk-Garbowska zaproponowała małą konferencję naukową. Poprosiła oczywiście Piotra Matywieckiego, dr Karolinę Szymaniak, mnie i innych badaczy, abyśmy opowiedzieli o Tuwimie troszkę inaczej. Ponieważ wszyscy wiemy, że pisarz ten miał kompleks żydostwa. Przepięknie tworzył po polsku, a inni rzucali w niego kamieniem. On się zawsze pytał: „dlaczego?”. Chcieliśmy go pokazać nie jako Żyda, lecz jak on funkcjonuje w literaturze żydowskiej. Nagle okazało się, że to jest naprawdę interesujące. Z jakiej przyczyny? Otóż, część środowisk odrzuca Tuwima i nie widzi żadnego związku z tym człowiekiem. Natomiast w Polsce jest on stygmatyzowany przez żydostwo, chociaż pozostaje polskim poetą. I temu nikt na świecie nie może zaprzeczyć.

I oczywiście ja, jak to ja, siedzącą w prasie XX-lecia, sięgnęłam po nią w poszukiwaniu Tuwima. Dla mnie to było fascynujące, że na łamach prasy polsko-żydowskiej, dziennikarze/pisarze żydowscy robiący wywiady zawsze podkreślali, iż mamy do czynienia z wybitnymi przedstawicielami polskiej nauki i kultury. Pierwszy wywiad Tuwim: „A pan jako polski poeta...”. I mam świadomość, że siedzą naprzeciwko siebie dwaj panowie, z których jeden mówi przepięknie w języku polskim, pochodzi z dawnej, tradycyjnej rodziny żydowskiej, ale dla niego tożsamość polska jest kluczową. Z drugiej strony siedzi dziennikarz żydowski, władający piękną polszczyzną i piszący w języku polskim, i kierujący swoje słowa do polskiego odbiorcy. Oni siedzą we dwóch i rozmawiają ze sobą na temat narodu żydowskiego. Tuwim więc jako Polak wypowiada się tutaj o Żydach. To jest zatem fascynujące! Czego w naszej świadomości współczesnej w ogóle nie ma. Dla mnie, polonistki, jego wywiady, a było ich kilkanaście, są inspirujące. Pokazują one nową twarz Tuwima. Ale nie są one przepustką do tego, by traktować go jako pisarza polsko-żydowskiego czy żydowskiego.

Pointa wydaje się taka: jest ta konferencja. Przychodzi tłum ludzi. Proszę mi wierzyć, ponad setka osób na sali. Co w ogóle się nie zdarza na sesjach. I padają pytania z tyłu, które pokazywały, że temat pozostaje żywy. Bo jedna połowa sali mówiła: „Ależ Tuwim jest Polakiem i Państwo go <zażydzacie>”. A druga część twierdziła, że wreszcie ktoś przytakuje, iż

pisarz ów jest Żydem. A my stoimy pośrodku, skorzy do nawiązania dialogu, pokazania ludziom innej możliwości percepcji i przyswojenia sobie Tuwima. Karolina Szymaniak pokazywała nawet w języku jidysz, jak próbowano tłumaczyć owego pisarza i jak sobie nie radzono z translacją jego tekstów. Ponieważ pozostaje on tak polski, że aż „za polski”, żeby dokładnie opowiedzieć o tym wszystkim. Natomiast to nie jest współczesna literatura. Przepraszam, z całym szacunkiem, ale okazuje się, że Tuwim wzbudził ciekawość Izraelczyków. Ciekawość ta niestety podszyta jest faktem, że oni go uważają za zdrajcę [*śmiech*].

**(JL)** – To nic nowego. Ryszard Löw w swoim studium o Julianie Klaczce [1825–1906 – Red.] twierdził, że XX-wieczna profesura izraelska nie była w stanie czytać go inaczej niż jako zdrajcy sprawy żydowskiej. I Ty pisałeś o tym Danielu.

**(DK)** – Tak.

**(JL)** – Zajmuję się zawodowo XIX wiekiem, w tym pisarzami, którzy celowo, aktem świadomości zerwali z polskością i przeszli, na przykład, w najgorszym czasie zaborów na stronę kultury rosyjskiej. Wydałem niedawno dzieła Józefa Sękowskiego [zob. J. Sękowski, *Faustyczne podróże barona Brambeusa*, wstęp J. Ławski i J. Dziedzic, red. M. Burzka-Janik i J. Ławski, Białystok 2017 – Red.] – jego teksty polskie i przekłady z języka rosyjskiego. Było takich pisarzy sporo. Nauczyłem się jednego, że dla tożsamości człowieka decydująca jest jego świadomość, język, który wybiera.

Był sobie na przykład w XIX wieku powieściopisarz Aleksander August Ferdynand Bronikowski [1787–1834 – Red.], który okazał się polskim bohaterem narodowym w tamtym czasie, a pisał tylko po niemiecku. I takich przykładów znam znacznie więcej. Zastanawiam się, jak kiedyś będziemy nazywać naszych kolegów. Mamy teraz w Warszawie niewielką falę konwersji na judaizm. Ten bardziej postępowy. Nagle ktoś się zmienia w Samuela albo przyjmuje inne imiona. Są to osoby, które znamy od dawna jako naszych kolegów badaczy. Można się zapisać i przejść kurs. Wszystko jest w Internecie, jeśli kogoś z Państwa to interesuje. Myślę o tym, jak to wpłynie na naszą przyszlą żądę „klasyfikowania” tych osób. Być może będą to Polacy obrządku czy wyznania żydowskiego.

**(JT-W)** – Czy musimy „klasyfikować”?

(JŁ) – Nie możemy, Joanno, przestać klasyfikować, bo taki jest świat. Ze wszystkim jest na tym gruncie trudno, nawet w literaturze. Ale Ania musi...

**Mgr Anna Lebet-Minakowska (AL-M)** – Nie wiem, czy muszę... [*śmiech*]. Chciałam najpierw Danielowi opowiedzieć stary dowcip żydowski, który mówi, że jak Żyd ulegnie wypadkowi i wyrzucą go jak Robinsona na bezludną wyspę, to wybuduje na niej trzy synagogi. Do pierwszej będzie chodził codziennie, do drugiej od święta, a do trzeciej nigdy nie pójdzie [*śmiech*]. To jest tak *à propos* tych różnych związków, które obecnie funkcjonują. W tej chwili w Centrum Społeczności Żydowskiej w Krakowie działają już dwie grupy – jedna bardziej ortodoksyjna, a druga postępowa.

Jeszcze kolejna kwestia do Daniela, mianowicie znam cmentarz w Świdwinie na Pomorzu i jest to nekropolia postępowa, to znaczy reformowana. Mam wrażenie, że ta dwujęzyczność hebrajsko-niemiecka – a mówię to intuicyjnie, bo nie robiłam tam żadnych badań – jest charakterystyczna dla gmin reformowanych. Oni nie mogli w jidysz mówić, bo to nie był ich żydowski język, którym na co dzień się posługiwali. Był nim bowiem niemiecki. I później w ankietach osobowych będą podawali niemiecki. Hebrajski funkcjonował w tej społeczności jako język liturgiczny.

Chciałam przede wszystkim wspomnieć o czterech osobach, które sobie wynotowałam, żeby nie zapomnieć. Pragnę zaprezentować współczesnych twórców pochodzenia żydowskiego, którzy, jak myślę, wielkie zasługi położyli dla upowszechnienia swojej kultury.

Pierwszą osobą, którą chciałabym wymienić, jest Piotr Paziński. Pewnie go Państwo znacie. Jest Żydem „ewidentnym” [*śmiech*], żadnym konwertytą, stuprocentowym, pochodzącym od dwojga rodziców, pamiętającym czasy starych Żydów. Ponieważ jeździł do Śródborowa całe lata i tam spisywał wspomnienia, umieszczając je w swoich opowiadaniach czy powieściach. Zamieszczał we własnych retrospekcjach historie zasłyszane od owych pensjonariuszy ze Śródborowa. Znajduje się tam jeszcze ośrodek szkoleniowo-wypoczynkowy „Śródborowianka”, należący do Towarzystwa Społeczno-Kulturalnego Żydów w Polsce. Z drugiej strony patrząc, myślę, że Piotr bardzo spopularyzował Amosa Oza, bo pozostaje jeszcze doskonałym tłumaczem. Jest też osobą dość mobilną, ponieważ, mimo iż mieszka w Warszawie, często przyjeżdża do Krakowa na wieczory autorskie, spotkania,

pogadanki itd. Bardzo chętnie opowiada o swoich korzeniach i historii. Nawet film został z nim nakręcony.

Może powinnam o Henryku Grynbergu powiedzieć, ale pominę go, bo sobie nie wynotowałam. Wspomnę teraz o Henryku Halkowskim. Nie wiem, czy znacie go Państwo. To osoba, która też lubiła spisywać różnego rodzaju opowiadania, historie dotyczące nie tylko żydowskiego Krakowa, ale w ogóle Żydów.

Marta Gołąb zajmuje się z kolei wycinanką. Może poszczycić się szeregiem wystaw. Prezentuje swoje prace w muzeach, które je kupują. Jej dzieła znajdują się między innymi w Starej Synagodze w Krakowie. Wskrzesza coś, co już w zasadzie dawno zostało zapomniane. Ma korzenie żydowskie oraz doskonale zna język hebrajski i tradycje judaistyczne. Bardzo dobrze wychodzą jej wycinanki. Myślę, że jest ona również osobą, która świetnie popularyzuje kulturę żydowską. Nie można jej równocześnie odmówić miana artystki.

Kolejną osobą, już czwartą, pozostaje Monika Krajewska. To konwertka. Ale jest żoną Żyda, Staszka Krajewskiego. Ona też zasłynęła własnymi wycinankami. A więc znowu czymś, co z mego punktu widzenia, muzealnika, jest o tyle ciekawe, że wycinanki w zasadzie wcale się nie zachowały. Ponieważ były, po pierwsze, tylko jednorazowego użytku, wylepiane gdzieś w oknach czy ewentualnie zawieszane na ścianach. Okazały się tymczasowe, chwilowe, szybko się niszczyły. Jak to z różnymi produktami wykonywanymi na papierze bywa. Z drugiej strony, miały charakter ulotny i po udekorowaniu wnętrza były później niszczone. Zachowało się ich bardzo mało. Wydaje mi się, że te dwie osoby tworzą w tej chwili sztukę żydowską. W ich prace wplecione są symbole żydowskie. Mają głębokie znaczenie oraz charakter świąteczny. Widnieje na nich między innymi literactwo, słowa, całe sentencje z Psalmów, Midraszy czy z innych ksiąg Talmudu.

**(JŁ)** – Czyli tutaj symboliczna, tematyczna materia dzieł też przesądza?

**(AL-M)** – Dokładnie tak.

**(JŁ)** – Zjawisko, o którym dziś mówimy, nie dotyczy tylko Żydów. Zawsze daję taki oto przykład... Mało kto w Polsce wie, że tak gdzieś od II połowy XIX wieku istnieje nurt literatury polskiej tworzonej w Ameryce, w Stanach Zjednoczonych przez emigrantów dla chłopów, dla robotników. Tego jest mnóstwo. Nikt owych tekstów nigdy nie badał. A jednym z ich głównych tematów, lejtmotywów pozostaje oczywiście walka o wolność

Polski. No tak – i teraz nie sposób o tych utworach pomyśleć inaczej, niż jako o amerykańskiej gałęzi literatury polskiej. Można sobie wyobrazić taki łamaniec intelektualny, że potraktujemy to jako polskojęzyczną literaturę amerykańską. Ale też nie ma w Ameryce ani jednego badacza takiej literatury. Nikt się tam do niej w żaden sposób nie przyznaje. Prócz nas!

**(AL-M)** – A potrzeba była...

**(JŁ)** – Tak. Zresztą przykładów znam więcej. Choćby literatura Mazurów, której przedstawiciele pisali po polsku, a często uważali się za Prusaków. Zajmuje się nią w Niemczech tylko jedna osoba, która nauczyła się języka polskiego. Jest to też dziedzictwo, tak jak kaszubczyzna, trochę w innym wymiarze, nieco mniej zaawansowane, które spada na nas.

Chciałbym jeszcze Ciebie, Ewo, zapytać o perspektywę historyka.

**Dr Ewa Rogalewska (ER)** – Dzięki, ale nie jestem historykiem, tylko literaturoznawcą...

**(JŁ)** – Och, przepraszam, ale obracasz się w kręgach...

**(ER)** – Pracuję od osiemnastu lat w Instytucie Pamięci Narodowej. Od początku istnienia tej instytucji. Poniekąd troszkę swój warsztat badawczy połączyłam z historią, bo głównie pracuję na archiwaliach. Cóż by można powiedzieć tak z ostatnich lat i rzeczy, które się niedawno działy? Państwo zapewne słyszeliście o nieszczęsnej zmianie ustawy o Instytucie Pamięci Narodowej, która narobiła tyle zamieszania, a potem została zweryfikowana, ale ambaras dalej trwa. To jest o tyle ważne, że ostatnie dwa lata bardzo pogorszyły relacje polsko-żydowskie. Posłużę się przykładem Izraela. Mówiła mi o tym córka prof. Czechowskiego, Pani Eleonora Czechowska, która ma po rodzicach tytuł „Sprawiedliwego Wśród Narodów Świata” i posiada w związku z tym obywatelstwo izraelskie. Bywa tam bardzo często i miała jak najlepsze stosunki z mieszkańcami owego kraju. Jest osobą naprawdę wiarygodną i o bardzo wyważonych opiniach. Powiedziała mi, że w tej chwili coś takiego się stało, że nie może prawie w ogóle ze swoimi dawnymi przyjaciółmi w Izraelu rozmawiać. Są tak duże napięcia. W związku z sytuacją współczesną.

Z kolei u nas w kraju wszyscy znamy sztandarową instytucję, którą jest Centrum Badań nad Zagładą Żydów w Instytucie Filozofii i Socjologii Polskiej Akademii Nauk. Pani prof. Barbara Engelking jest kierownikiem owej placówki. Napisała książkę *Dalej jest noc* [T. I–II: Warszawa 2018 – Red.], która zrobiła ostatnio dużo zamieszania. Uczestniczymy obecnie w ogromnej

dyskusji nad pracami zespołu Pani Engelking, w tym Pana prof. Jana Grabowskiego. Są one w niejkiej kontrze do prac Instytutu Pamięci Narodowej, który zrecenzował powyższą rozprawę. Zrobili to historycy, ja zaś wycofałam się z tego zespołu.

Trwa mała wojenka. To jest w środowiskach historycznych doświadczenie bolesne. Czasami jako osoba pracująca w Instytucie Pamięci Narodowej uczestniczę na przykład w konferencjach w Warszawie i czuję spojrzeń czy brak rozmów przy mnie. Inni prelegenci do mnie nie podchodzą. To są rzeczy, które w ciągu dwóch ostatnich lat akurat w branży historyków zasiały bardzo mocne podziały. *À propos* KUL-u, cały niestety zespół wychowanków (historyków) Profesora Strzembosza odszedł praktycznie z IPN-u. Powodem były między innymi tematy związane z Żołnierzami Wyklętymi i z Żydami. W tej branży, w której pracuję i obracam się, wydaje się to w tej chwili smutne.

Uważam, że można i trzeba dyskutować. Przecież jesteśmy naukowcami. I zawsze pole naszych dysput naukowych było przestrzenią konstruktywnych rozmów. Humanisci powinni się porozumiewać. A teraz tak się zrobiło, że nie porozumiewamy się, tylko polemika bardzo się zaostrzyła, nad czym ubolewam.

**(AL-M)** – W ramach riposty pragnę powiedzieć, że Lili Haber, którą Pani zapewne zna, ostatnio na Marszu Żywych w Krakowie wystąpiła publicznie i wszystkich Polaków przepraszała, w obecności telewizji, radia i nagrywających to dziennikarzy, za polityków, którzy zachowują się po prostu w sposób niegrzeczny, niemożliwy i nieadekwatny względem stosunków polsko-izraelskich.

**(ER)** – To z pewnością, ale mówiłam o społeczności Izraela. Choć mam różnych znajomych, przyjaciół, którzy jak najbardziej podzielają zdanie Lili. I też bez problemu dyskutujemy, kontaktujemy się, i nic się nie zmieniło. Ale ogólnie w wydźwięku społecznym po prostu te stosunki się pogorszyły.

**(JŁ)** – Tak, ale mógłbym zapytać, czy one zawsze muszą być aż takie dobre?

**(ER)** – Nie, nie muszą. Nie będą.

**(JŁ)** – Dla mnie najgorszym stanem, jaki sobie wyobrażam w stosunkach międzynarodowych czy państwowych, jest oficjalna hipokryzja.

**(AL-M)** – Zagłaskiwanie...

**(JŁ)** – Zakłamanie absolutne. Uważam, że z tej obecnej sytuacji wyniknie, ale na to trochę poczekamy, coś dobrego. Bo nie ma nic gorszego, niż to, co obserwowałem w relacjach na przykład polsko-ukraińskich. To nie jest, może to kogoś zszokuje, tylko sprawa PIS-u. To po prostu moment, kiedy wszystko wreszcie zaczyna wychodzić. Dłużej nie można było opowiadać sobie historii o polsko-żydowskim czy polsko-ukraińskim nieustającym, kwitnącym braterstwie. Przecież to było kłamstwo. Czystą sytuację mamy w relacjach polsko-rosyjskich. Tam nie ma w tej chwili prawie żadnych relacji. Parę miesięcy temu ostatni emisariusz postępowej Warszawy, prof. Marek Pąckiński, wrócił do stolicy. Zamknął biuro Polskiej Akademii Nauk w Moskwie. Sekretarkę przeniesiono do Kijowa. I to jest przykład aberracji w drugą stronę. Nie ma już praktycznie z Rosją żadnych relacji naukowych oraz kulturalnych.

**(DK)** – Ale to właśnie mówi o tym, jakie jest nasze zadanie. Znajdujemy się tutaj w małym kręgu, acz kto, jak nie my, mamy dawać wzorzec.

**(JŁ)** – To dobrze!

**(DK)** – Mamy też pokazywać, jak można wobec różnego typu granic – mentalnych czy politycznych – istnieć.

Chciałbym jeszcze dotknąć tematów, od których zaczęliśmy, czyli powiedzieć o artystach żydowskich. Przez pewien moment szukałem materiałów dotyczących malarza abstrakcjonisty, Żyda, który pochodził ze Słupska, ale generalnie mieszkał w Paryżu, we Włoszech i w Niemczech oczywiście – Otto Freundlicha [1878–1943 – Red.]. To dosyć znany – może nie w Polsce, ale na pewno we Francji czy w Niemczech – abstrakcjonista oraz kubiści. O co tu jednak idzie? Problemem jest bowiem, do „kogo” można go zakwalifikować?

Kiedy jadę do Kolonii, bo tam było sporo zbiorów z nim związanych, to wszyscy mówią: „No tak, to jest niemiecki artysta, ale niestety rząd nazistowski go pochwylił i przekazał...”. W ogóle takie ładne stwierdzenia, żeby tylko nie powiedzieć, że zginął na Majdanku. No, a formalnie tak się z nim stało! Całe życie chciał być ponadnarodowy. Odcinał się od niemieckości. Natomiast to właśnie Niemcy go pochwylił, bo Joseph Goebbels pokazał chyba w 1937 roku jego słynną rzeźbę głowy jako sztukę zdegradowaną. Po tym akcie naznaczenia wszystko, co dotychczas zrobił, naziści mu zniszczyli. I dalej przebywał we Francji. I właśnie nad Sekwaną mówią: „Mamy troszeczkę jego zbiorów. Bo u nas pozostawała jego żona. Ale to

chyba nie jest niemiecki artysta. On się odciął. Wiec jest niby nasz”. Tak z drugiej strony, na tyle ich, że jakoś dziwnym trafem, nie opracowują jego listów i biografii. Jest niby ich, ale nie ich. Bo w ogóle miał on jeszcze, zdaniem Francuzów, tożsamość żydowską.

Skoro nie badają go Niemcy, myślałem, że może robią to Francuzi, ale oni z kolei nie analizują jego życia i twórczości, gdyż to Niemiec. A gdy próbuję dociekać czegoś w Tel-Awiiwie, miejscowi odpowiadają mi: „Nie znamy go, to jakiś tam europejski Żyd. A to chyba Niemiec. On nie wiedział, kim jest”. Wtedy mówię: „Jak nie wiedział, skoro został zabity w Majdanku. To wasz człowiek”. Oni mi na to: „Nie, nie, my go nie znamy”. Wychodzi na to, że nikt go nie bada. Ciekawy artysta, w wielkim kręgu twórców się obracał. Prac sporo zostawił, natomiast nie ma go, kto badać. Każdy twierdzi na jego temat: „To nie moja przestrzeń”.

**(JŁ)** – Bardzo wielu jest takich artystów.

**(DK)** – Mnóstwo jest artystów jakby chcianych i niechcianych. Z jednej strony, ludzie się biorą za takich pisarzy czy malarzy...

**(JŁ)** – To my od tego jesteśmy...

**(DK)** – I nagle okazuje się, że kto ma to zrobić, jak nie my? Jeszcze ostatni przykład. Tutaj kilka osób jak najbardziej wie, o kogo chodzi i też go okazjonalnie lub nie obrabia. Myślę tu o Szalomie Aszu [1880–1957 – Red.], który... [*śmiech*].

**(JŁ)** – O, Ty sporo się w tej materii namęczyłeś...

**(DK)** – Tak, ale inni tutaj na sali też się już troszeczkę męczą. O co mi jednak chodzi? Byłem przekonany przez kilka lat, że w Polsce go wszyscy znamy oraz cenimy, i że w ogóle taki z niego świetny pisarz. Natomiast moim wielkim wręcz rozczarowaniem było to, że w Izraelu nikt go nie chce. W Izraelu! Myślałem, że tam będzie najwięcej entuzjazmu. „A to, wy już tyle zrobiliście na jego temat w Polsce. No, to my tego nie mamy, co wy”. To jest właśnie nasza odpowiedzialność. Nasza robota. Okazuje się, że mamy to zrobić, a nie oglądać się, czy jakiś polityk tego dokona albo samorządowiec...

**(JŁ)** – Ktoś, kto wyda rozkaz, że to jest taki czy inny artysta...

Trzeba powiedzieć też, że również współcześnie jest grupa artystów żydowskich i nieżydowskich, polskiego pochodzenia i innego, którzy po prostu uważają się za obywateli świata. Oficjalnie ich dewizą pozostaje kontestowanie kategorii narodowości w każdym wymiarze. To jest, powiedziałbym,

taka przypadłość euroamerykańska. Zawsze w podobnym wypadku mówię im: proszę to powiedzieć Chińczykom, Hindusom czy Amerykanom. Tam owo poczucie tożsamości jest jednak wyraźne. Myślę, że to nasze zadanie zajmować się tymi ludźmi, zastanawiać się, kim byli... Może niekoniecznie zawsze w kontekście, czy oni są, tylko za kogo oni sami się uważali?... Próbować empatycznie przeniknąć ich tożsamość. Nawet użyłbym, aż spłonę ze wstydu, wyrażenia: przeniknąć duchowość artysty. Dr Michał Siedlecki chciał coś powiedzieć?

**Dr Michał Siedlecki (MS)** – Chciałem nadmienić, przypomnieć, podać pod rozwagę, że temat Polski, polskości nie jest, moim zdaniem, aktualnie najważniejszy w Izraelu, co ukazywał już niestety nieżyjący Amos Oz. W *Panterze w piwnicy* [1995 – Red.] nakreślił on między innymi obraz okupacji brytyjskiej w Izraelu. Tego, jak Anglicy traktowali Żydów. Nie wpuszczali z nimi statków. Zamachy w Izraelu były na porządku dziennym. Amos Oz – jako liberalny Żyd, nie do końca religijny – prezentował w twórczości własną postawę polityczną. Opowiadał się za wolną Palestyną, co wciąż pozostaje w Izraelu debatą prymarną. Ukazywał to w swojej literaturze. Polska jest tu raczej na marginesie. To nie czasy, gdy polski miał być urzędowym językiem Izraela, nad czym się również zastanawiano na początku powstawania państwa izraelskiego.

**(JŁ)** – No tak, ale dla Żydów jednak sprawa polskości będzie zawsze pierwszorzędna, nawet jeśli w danym momencie politycznie czy literacko nie jest to temat najmocniej eksploatowany. Czy to dobrze dla nas? Nie zawsze jestem przekonany, że to jest prymarny temat, szczególnie wtedy, gdy on się sprowadza tylko do Holocaustu. Jeszcze raz wracam do wątku, filtru holocaustowego, przez który patrzymy na całe życie żydowskie przed 1939 rokiem. Naprawdę, czasem dochodzę do wniosku, że jednak nie ma sensu takie patrzenie.

**(DK)** – Nie ma sensu.

**(JŁ)** – Przecież gdzieś ginie samo życie. Na przykład u Zygmunta Glogera [1845–1910 – Red.] rozszyfrowuję ciągle polsko-żydowskie relacje. Zwykle życie. Zresztą Polacy dobrze znają ten kompleks wielkiego wydarzenia, które przesłania całą historię. To rozbiory Polski. Przez pewien czas pisano historię Polski tylko tak, jakby ona miała doprowadzić tylko do rozbiorów. Upadek państwa zaczynał się wtedy już w XV wieku. Jakieś waśnie, kłopoty i potem postępująca degrengolada.

Czy na życie żydowskie można patrzeć tylko tak, jakby on miało doprowadzić do Holocaustu? W jakimś sensie byłaby to zdrada tych, którzy umarli i żyli wcześniej.

**(DK)** – Jedna z naszych uczestniczek wyszła, bo mówiła, że ma spotkanie z Izraelczykami. Myślę, że Ania także ma takie doświadczenia spotkań. Osoby, które dzisiaj przyjeżdżają do Polski, dzielą się na kilka grup. Jedna z nich na przykład, ta starsza, odwiedza istotne – ze względów rodzinnych – miejscowości, gdzie ich dziadkowie czy rodzice mieszkali. Jeżeli mówię o przestrzeni zachodniej czy północnej Polski, to tam nie ma takich wycieczek albo są one bardzo okazjonalne. Akurat Pomorze Środkowe było bardziej pod wpływami niemieckimi. Ale też się zdarzają owe wycieczki. Ten właśnie wnuk Maxa Josepha jest, można powiedzieć, ambasadorem Słupska na północy Izraela. I zdarzają się takie grupy, ale jest ich bardzo mało. Jedna rocznie.

Natomiast przyjeżdżają do nas częściej osoby młodsze, które nie mają żadnego stosunku emocjonalnego do II wojny światowej. To jest w ogóle dla nich jakiś „kosmos”. To tak dawne czasy, że może pamiętali o nich ich dziadkowie, ale oni już ich nie znają. I na przykład, gdy ich prowadzę po Słupsku, tam, gdzie jest wiele tablic objaśniających, kto gdzie mieszkał oraz żył, to oni naprawdę po godzinie mówią: „Nie”. Twierdzą, że to im wystarczy: „Nie chcemy miejsca, gdzie Żydzi byli przetrzymywani przed transportem. Nie chcemy miejsca, gdzie się modlili nasi przodkowie, ale gdzie nie ma synagogi. Nie chcemy oglądać cmentarza”. Oczywiście nagrobki są z jednej strony po hebrajsku, a z drugiej po niemiecku. Przy czym już owego cmentarza nie ma. Zostały jedynie pojedyncze macewy we fragmentach. Ale oni chcą rozrywki. Pragną normalnej, dzisiejszej kultury. W tym sensie, że interesuje ich obecne życie Polaków. W ogóle nie chcą dotykać sfer polityki.

**(JŁ)** – Tak jest, kiedy ci młodzi Żydzi są wyzwoleni z izraelskiego programu oświatowego. Myśmy rok temu mieli doświadczenie w synagodze w Tykocinie wstrząsowe dla mnie do dzisiaj i wstrząsowe nawet dla kolegów Żydów, którzy byli wtedy z nami. Otóż przyszła grupa młodzieży izraelskiej z ochroniarzami, która całkowicie ignorowała naszą obecność. Byliśmy dla tych młodych ludzi po prostu powietrzem. Choć pewnie chcielibyśmy nawiązać wówczas z nimi jakiś kontakt. W synagodze trwała konferencja naukowa o ich przodkach. Danielu, ty przemawiałeś wtedy? Pamiętam też szok Pani prof. Brenner, Amerykanki...

Darku, ja nie zabieram Ci głosu...

**Dr hab. Dariusz K. Sikorski (DKS)** – Oczywiście tu jest tyle wątków, które chciałbym poruszyć, ale zacznę od Amosa Oza. To niezmiernie ważny pisarz i bardzo dobrze, że jest promowany. Tylko chciałbym pokazać, zobaczyć także naszą świadomość innych opcji artystycznych czy politycznych w Polsce, które są mniej znane. Wiadomo, Oz został wypromowany i miał swoje poglądy. Jaka jest nasza świadomość wiedzy, co dzisiaj pozostaje ważne dla Izraela? Emigranci z Afryki, Żydzi? Bardzo mnie interesuje, a na tym się nie znam, jaka świadomość kultury/tradycji kultury polskiej została przywieziona przez emigrantów rosyjskich? Ogromna emigracja! Zakładam, że oni mają, a przynajmniej niektórzy z nich, swoją tradycję czytania książek i coś przynoszą także jako wspomnienie o wzajemnych relacjach. Daniel przypomniał tutaj spotkanie z Szewachem Weissem. To była konferencja o dialogu kultur. Wspomniano również o Ryszardzie Löwie, który pokazuje, że nie ma już tego świata, a jego „Kontury” nie istnieją. Nie ma środowiska. Jest taki dobry przykład w Tel-Awii, przy głównej ulicy, plaży, stoi kompletnie rozpadający się budynek. Bardzo ładny. Tam kiedyś swój bar, szynk miał Szmulik. Przychodził do niego Marek Hłasko [1934–1969 – Red.]. Pożyczył szklanki. Szedł na plażę. Pił wódkę. To była naturalna relacja, w której Polacy partycypowali. Często tu przyjeżdżali. Tego świata nie ma. Możemy sobie go wspominać, ale on już nie istnieje.

Jadąc w Izraelu taksówką, rozmawiam z panem, który mówi: „No tak, moi rodzice pochodzą z Polski, ale my nic nie wiemy o tym kraju”. To wydaje się jakby oczywiste i nie ma się co temu dziwić. Jest jeszcze jeden ciekawy wątek, który warto by kiedyś, mam nadzieję, opracować, a mianowicie, jak emigracja polskich Żydów do Izraela – w kontekście ich powrotu do ojczyzny – toczyła między sobą spór. Proszę sobie pooglądać strony Eli Barbura, czy przeczytać jego książki, wspomnienia o Polsce 1968 roku i wcześniejsze, jego opinie o kulturze. One jednak idą inną ścieżką, niż wiele memuarów ludzi, którzy wyjechali do Francji. To są niemal zupełnie inne wspomnienia. Nie nakładają się na siebie. My mówimy „Polacy”, „polscy Żydzi”, a to jest bardzo zróżnicowane środowisko.

Wracam jednak do pierwszego tematu. Najciekawsze wydaje się jednak zobaczenie tego różnorodnego świata, poznanie współczesnego Izraela. Przede wszystkim sprawa arabska pozostaje tam najważniejsza – i to jest jasne. Ale z naszego punktu widzenia, badaczy kultury polsko-żydowskiej,

to też okazuje się bardzo ciekawe: jak potomkowie wioskowych środowisk odnoszą się teraz do różnych kultur, które znajdują się na terenie ich kraju? I czy to ma jakiś związek? No i widzimy wszyscy, że Izrael idzie bardzo na prawo...

**(MS)** – Żydzi rosyjscy stanowią tu istotny czynnik...

**(DKS)** – Oczywiście. Grupa lewicowa teraz chyba prawie nie dostała się do Knesetu. Co nie znaczy, że się nie rozwija. Moja świadomość tego świata i kultury pozostaje bardzo ograniczona, ponieważ na bieżąco nie czytam literatury izraelskiej po hebrajsku. Człowiek odnosi się do tłumaczeń, a one są, jakie są. Wybiera się tych, których chce się promować. I też warto na to zwrócić uwagę, by przy promocji prezentować szerokie spektrum dzisiejszego Izraela.

**(AL-M)** – Chciałam parę słów do tych grup dodać. Mi się wydaje, że sprawa pozostaje dosyć ważna. Czuję, że zostałam wywołana do odpowiedzi.

Jestem związana ze społecznością żydowską w Krakowie, a szczególnie z Centrum Społeczności Żydowskiej. Są grupy, które przyjeżdżają do społeczności, czyli do Centrum. To też grupy i wycieczki szkolne z Izraela, mające w programie zobaczenie Polski. Ale ten program został ułożony przez danego nauczyciela czy opiekuna w ten sposób, że oni przychodzą na przykład na kolację szabatową do Centrum, czy do synagogi na modlitwę. Są przez nas później oprowadzani po Kazimierzu. Interesują się tym, co jest w muzeum oraz swoimi korzeniami. To, powiedziałabym, grupa bardziej intelektualna. Są również tak zwane spedy, które faktycznie okazują się grupami zorganizowanymi przez szkoły. Mamy więc do czynienia z różnego rodzaju nauczycielami. Jadą oni czasem tylko do Auschwitz, ewentualnie „zaliczają” może Starą Synagogę pod opieką – jakby przed nami pilnowani przez ochroniarzy. Są wręcz przez nich zaganiani do autokaru. To komedia odizolowania. Mamy tu jednak do czynienia z problemem organizatorów takiej grupy, którzy w ten sposób wszystko przygotowują.

Chciałam jeszcze powiedzieć jedną rzecz, o której już tutaj kilkakrotnie wspominałam. To chyba moja czwarta tego typu konferencja. Niestety, piętno Holocaustu jest niemożliwe do wymazania. Mój dziadek, ojciec mojej mamy, zginął w Auschwitz. To taka trauma, że tego nie da się zapomnieć. O tym nie można mówić. Pamiętam, że wielokrotnie pytano mego męża: „Jak na Twoje i Anki życie mógł oddziaływać jej dziadek, który zginął w 1942 roku w Auschwitz, i którego ona w ogóle zdjęć nie widziała?”. On

na to: „Wywarł ogromne piętno”. I faktycznie jest to piętno, które blokuje z kolei w drugą stronę. U mnie w domu w tej chwili w ogóle nie mówi się o Holocauście. Prowadziłam dwanaście lat prelekcje w Muzeum Narodowym w Krakowie i raz się dałam tylko namówić na wykład, który bardzo źle się skończył dla mnie i dla wszystkich, ponieważ musiałam przerwać, wyjść. Osoba prowadząca powiedziała: „Jak się prelegentka uspokoi, to dopiero wtedy będziemy kontynuować”. Mam zasadę taką, że nigdy o tym nie mówię, co nie znaczy, że w jakiś sposób przez to nie patrzę. Po prostu nie da się.

(JŁ) – Aniu, ale to taki przypadek. Los! Tu nie chodzi chyba o to, żeby nie mówić o Holocauście. Tylko że nie można pokazać, czym był Holocaust, jeżeli się nie zrozumie, czym było życie żydowskie przed Holocaustem. To też jest nie do pojęcia dla współczesnego człowieka, jeśli nie zobaczy on empatycznie, egzystencjalnie po prostu zwykłego życia, które tętniło w tym świecie i które w ciągu ledwie kilku lat zostało bestialsko wymazane. A druga rzecz, wiem trochę od studentów, że oni chcą na przykład poznawać Żydów XIX-wiecznych jako ludzi żyjących dwa wieki temu, a nie jako Żydów przedholocaustowych. To też musimy brać pod uwagę.

Jeszcze *ad vocem* do Darka. Dobrze, że powiedziałeś o politycznie podzielonym Izraelu. Często zapominamy, że jest silna prawica w Izraelu. Funkcjonują tam dwa wielkie nurty, od początku ze sobą rywalizujące. Mogę powiedzieć następującą historię. Dwa lata temu przyszła mi do głowy rzecz, która wydawała się oczywista, a mianowicie, że patronem konferencji o syjonizmie będzie Zeew Żabotyński [1880–1940 – Red.]. W ogóle nie pomyślałam, że to może być coś zdroźnego. I dowiedziałem się, że to jest zdroźne i niedobre od kolegów z tych najbardziej postępowych środowisk warszawskich, około-PAN-owskich: „To wy już nie macie się kim zajmować w Białymstoku, tylko tym prawicowcem, który kolaborował z przedwojennymi władzami endeckimi?”. Przepraszam, że Państwu mówię to dosłownie. Zresztą wciąż podobne rzeczy słyszę. Ten podział polityczny przenosi się na różne polskie środowiska.

Jeszcze powiedziałeś Darku o Żydach rosyjskich w kontekście tego, jakie oni mają wyobrażenie o Polsce. Chyba rok temu była u nas Pani Elena Tartakovsky z Tel-Awiwu, badaczka teatru. Bardzo ciekawy przypadek losowy. Rosyjska Żydówka z Dagestanu, więc z tej części podkawkaskiej, muzułmańskiej. Wykształcanie uzyskała w Moskwie. I ona tu u nas mówiła o białostockim okresie Habimy [*Mieszkańcy Białegostoku w historii Habi-*

my: *Nahum Zemach i inni* – Red]. Natomiast z rozmów, jakie ja z nią, i ty Aniu też, prowadziliśmy, nie wynikało, by ona poza etapem białostockim Habimy miała jakieś inne wyobrażenie relacji polsko-rosyjsko-żydowskich. Była to po prostu narracja rosyjska. I tak ją chyba odebrałem, bardziej jako badaczkę rosyjską (ze sposobu myślenia i pisania) niż uczoną izraelską czy żydowską.

Proszę Państwa, temat rzeka, przekroczyliśmy czas. Myślałem, że ta rozmowa skończy się po dwudziestu minutach, a proszę bardzo jak nam się pięknie rozwinęła. Czy ktoś jeszcze z Państwa chce coś dopowiedzieć? Proszę bardzo, dr Paweł Wojciechowski. Bohaterem życia twoim, Pawle, jest Antoni Lange [ok. 1861/1863–1929 – Red].

**Dr Paweł Wojciechowski (PW)** – Był.

**(JŁ)** – Dlaczego? [*śmiech*]

**(PW)** – Proszę Państwa, *à propos* tej codzienności, o której mówił Pan Profesor i wymazywania oraz arogancji, trzeba powiedzieć wprost, ignorancji tradycji, chciałem podać przykład ze swojego życia. Mianowicie fascynuje mnie pamięć cmentarna. Szukam w miastach starych cmentarzy i różnych śladów dawności. Mieszkając przez ostatnie lata w Gdańsku, znalazłem cmentarz żydowski w starej dzielnicy owego miasta, która się nazywa Stary Chelm. Przez lata obserwowałem go. Tam nie ma żadnych śladów pomników, grobów, tablic. Niczego takiego. Jest pewna przestrzeń obsiana trawą. Kilka lat temu prowadził tam skrót, przez który ludzie przechodzili do swoich domów, skracając sobie drogę. Potem władze miasta wywalczyły, by ogrodzono ten teren. Następnym krokiem było to, że zawieszono tablicę z krótką informacją w trzech językach, że jest tu cmentarz żydowski. W odstępach kilku miesięcy widziałem, jak niszczone tablicę, zamazywano farbą. Zdzierano tę tablicę z płotu. Następnie niszczone płot i dalej skrót do domów urządzano sobie przez ten dawny cmentarz. No i wreszcie władze miasta wpadły na pomysł, by tę tablicę wykuć z metalu. Tak zrobiono. Zawieszono ją. I co się stało? Już nie sprejem po niej pisano. Zerwać jej nie można było, ale jakimś ostrym narzędziem zarysowano to wszystko, co na niej było napisane. To jest dla mnie tak bardzo wstrząsające, że zwykli ludzie nie mają podstawowej refleksji. Dalej istnieje skrót przez to miejsce, gdzie ten cmentarz był. Gdańszczanie przez niego przechodzą, biegają psy i załatwiają się. Ludzie sobie spacerują. Dzieci bawią się. Taka to jest pamięć cmentarna. To dla mnie tak wstrząsające, smutne, że aż brak mi słów. I ta

tablica, która jest śrubami przytwierdzona, ale ustawicznie, co roku, zostaje zarysowana jakimś bardzo ostrym narzędziem z intencją zdarcia liter.

**(JŁ)** – Rozumiem twój głos, Pawle, jako wypowiedź człowieka wrażliwego.

**(PW)** – To zachowanie jest tak aroganckie!

**(JŁ)** – Na wszystkich ziemiach zdobytych po wojnie dzięki Józefowi Stalinowi, a znamy to jako mieszkańcy Pomorza czy Mazur, cmentarze żydowskie i ewangelickie były zamieniane na parki i górki. Dzieci zjeżdżały po nich sankami. To oczywiście było ogradzane, ale po jakimś czasie... Widzieliśmy to na własne oczy.

Ale chcę powiedzieć o czymś innym. To nie jest tylko nasza przypadek. Od Helsinek do Salonik nie ma żadnych trwałych granic. Wszyscy zostali gdzieś skądś przemieszczeni. Wszyscy żyją ze strachem powrotu tych „innych”. Mógłbym długo opowiadać, jak wyglądają cmentarze na europejskim Wschodzie. Co tam się dzieje. Tam nikt nawet nie zawiesza tabliczek. Przykładem takiej zgrozy pozostaje dla nas od lat Rossa, gdzie jeździmy regularnie. Widzieliśmy też pana ambasadora RP grabiącego liście. To może być jakiś znak, symbol, ale myślę, że to nie ambasador powinien grabić liście przy najważniejszych grobach na Rossie.

Jestem, jak mówiłem, z Prus Wschodnich, z Mazur. Moi dziadkowie, mama leżą na polsko-niemieckim cmentarzu. Patrzą rok po roku, jak same, nieniszczone, kruszeją groby niemieckie. Na tym samym cmentarzu leży dwunastu anonimowych żołnierzy niemieckich. Razem z Moimi, powiedziałbym. Więc tak, barbarzyństwo ludzi jest przerażające, acz nie pozostaje tylko naszą specjalnością. A w ogóle znacie Państwo taki świat idealny, gdzie tego nie ma? Aniu...

**(AL-M)** – Przepraszam, że się wtrączę, ale mam dom niedaleko Łowczówka. To jest miejscowość, gdzie 24 grudnia 1914 roku była pierwsza bitwa I Brygady Legionów. Nie chcecie Państwo wiedzieć, jak wyglądał ten cmentarz dziesięć, piętnaście lat temu, kiedy kupiłam w okolicy dom i zaczęłam na ową nekropolię chodzić. Oprócz brygadzystów leżą tam jeszcze żołnierze rosyjscy i niemieccy. To była bowiem linia frontu I wojny światowej. On dopiero kilka lat temu został uporządkowany. Ogrodzony. Wygląda jak cmentarz i wisi tam flaga polska.

**(JŁ)** – Niewiele społeczeństw poradziło sobie z organizacją życia pośmiertnego. Pamięcią. Ostatnio Pani prof. Halina Parafianowicz miała wy-

kład o pamięci Amerykanów o I wojnie światowej. Tam wątek cmentarny też się pojawiał. Ale również były akcenty niepokojące. Rasizm. Kwestie żydowskie. Uderzył mnie także stosunek władz francuskich po wojnie do niektórych grobów – na przykład amerykańskich żołnierzy na ziemi francuskiej. Jakieś przeszkody biurokratyczne, zupełnie horrendalne, podejście do grobów amerykańskich jakby pozbawione wrażliwości.

Zakończmy może tak: to też jest nasza rola, by o tym mówić. Oczywiście nie bierzemy odpowiedzialności za cały świat i nikt go prawdopodobnie w ciągu jednego dnia nie zbawi.

**(DK)** – Bierzymy odpowiedzialność. W małej miejscowości Sławno, która ma piętnaście tysięcy mieszkańców, w 2004 roku była konferencja regionalna o przeszłości tego rejonu. Pierwszy raz padły tam słowa, że w Sławnie jest cmentarz żydowski. Władze miasta na to: „Jak to, przecież my nigdy nie mieliśmy Żydów”. „– Mieliście i nawet leżą. Są groby”. Należało im zrobić zdjęcia i co roku na konferencji trzeba było miejscowym włodarzom to uprzytamniać. Zmieniła się władza. Pojawił się jeden i drugi doktorant z Akademii Pomorskiej. Teraz mamy od dwóch lat sytuację, że jest zrobione lapidarium. Można było? Tak, i to jest właśnie nasze zadanie.

**(JŁ)** – Świetnie. Bierzymy odpowiedzialność za nasz kawałek świata. Bez fantasmagorii utopijnych idei, które mają zbawiać zaraz cały świat. A zatem bierzmy może odpowiedzialność za własną część rzeczywistości. I na tym zakończmy, bośmy się o pół godziny za bardzo rozgadali.

Pięciominutowa przerwa na kawę i zaraz potem powołuję do stołu prezydialnego Panią prof. Annę Janicką i Pana dra Michała Siedleckiego. Oddajemy Państwu głos...

Dziękuję\*.<sup>1</sup>

Panel opracował, przepisał i zredagował dr Michał Siedlecki

---

\* Wypowiedzi uczestników dyskusji nie były autoryzowane. Ingerencję w treść głosów ograniczono do niezbędnych poprawek językowych [Red.].